

Informator Krajoznawczy

Nr 7/34(lipiec) 2012



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**



Wprowadzenie

Lipiec 2012 roku rozpoczął się nieciekawie. Zmarł bowiem Andrzej Grzybowicz, przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej przy naszym Oddziale PTTK. Nieco wcześniej świętowaliśmy 80-te urodziny innego działacza Antoniego Litwina. Później obchodziliśmy 110-lecie Kolei Dolnośląskiej, a na drugi dzień, po tej ciekawej imprezie, ruszyliśmy w Karkonosze by wnieść na Śląskie Kamienie flagę Jeleniej Góry. Celem przypomnienia zamieszczam relacje z lipcowego spaceru krajoznawczego i 22. wycieczki Rajdu na Raty. Dla osób zdobywających Odznakę Krajoznawczą Polski prezentuję kolejną relację przybliżającą obiekty jakie należy odwiedzić by ją zdobyć. Na koniec pozwalam sobie przedstawić pierwszą część opisu miejsca, w którym mam swój dom. Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 2 Jubileusz Antoniego Litwina
- Str. 3 Odszedł Andrzej Grzybowicz
- Str. 4 Święto Kolei Dolnośląskiej
- Str. 5 Flaga Jeleniej Góry na Śląskich Kamieniach
- Str. 6 Lipcowy spacer krajoznawczy 2012
- Str. 9 22. wycieczka Rajdu na Raty 2012 – Uczta naleśnikowa
- Str. 11 Moja mała Ojczyzna (1)
- Str. 13 OKP stopień srebrny: Toruń

Jubileusz Antoniego Litwina



Antoni Litwin (pośrodku) podczas posiedzenia Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej w Legnicy

Zapewne niejedna osoba zapyta się a cóż w tym takiego nadzwyczajnego. No właśnie. Tak zapytają się tylko ludzie niezwiązani z turystyką. Otóż Antoni Litwin w dniu 20 czerwca 2012 roku skończył 80. lat. A trzeba wiedzieć, że ponad połowę swojego życia poświęcił dla turystów. Organizował wiele imprez turystycznych, pomagał przy organizacji innych. Sam do dnia dzisiejszego aktywnie uczestniczy w życiu turystycznym. Od ponad dwudziestu lat bierze udział w Ogólnopolskim Wysokokwalifikowanym Rajdzie Pieszym. Dzięki temu poznał już praktycznie całą Polskę.

Gdy odwiedziliśmy Antoniego w Olszynie gdzie mieszka, mieliśmy okazję obejrzeć kroniki jakie tworzy od dziesięcioleci. Jest to prawdziwe źródło wiedzy nie tylko o zabytkach czy historii ale przede wszystkim o tym jak na przestrzeni tego czasu zmieniły się przedstawiane obiekty. Niestety w tym roku Kolega Antoni po raz pierwszy nie weźmie udziału w OWRP, ponieważ nieopatrznie poszedł do lekarza zapytać się czy może. Gdyby przewidział odpowiedź na pewno przesunąłby wizytę na później. Jako człowiek odpowiedzialny, oczywiście nie weźmie udziału w Rajdzie by nie robić kłopotu organizatorom a przede wszystkim by nie zmuszać rodziny do przeżywania nerwowych chwil. Muszę dodać tutaj dla niewtajemniczonych, że trasa piesza na OWRP to w tym roku 280 km. Jednak to, że Antoni zrezygnował z uczestnictwa w tym Rajdzie wcale nie oznacza, że już go nie zobaczymy na

szlaku. Wprost przeciwnie. Weźmie on udział w wielu lokalnych imprezach turystycznych. Ostatnio był uczestnikiem Spacerów krajoznawczych.

Ponieważ takich działaczy turystycznych jak Antoni Litwin jest coraz mniej chciałbym w imieniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jak i oczywiście własnym, podziękować mu za dotychczasową społeczną pracę na rzecz turystyki oraz życzyć jeszcze wielu lat w zdrowiu. Sto lat!

Odszedł Andrzej Grzybowicz



Andrzej Grzybowicz

Z żalem informuję, że w dniu 1 lipca 2012 roku odszedł od nas Andrzej Grzybowicz, Przewodnik Turystyki Pieszej nr 8682 posiadający uprawnienia II stopnia. Andrzej od roku 2000 prowadził przy Oddziale PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze Oddziałową Komisję Turystyki Pieszej i Górskiej. Zajmował się także weryfikacją odznak turystyki pieszej i górskiej. Sam był znanym kolekcjonerem odznak i pamiątek turystycznych. Ponieważ był także ratownikiem GOPR zgromadził sporo pamiątek związanych z tą organizacją. Przede wszystkim wspinał się, jedną z największych w kraju, kolekcję odznak Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W latach 2005-2009 był członkiem Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK. Za swoją działalność został wyróżniony w 2009 roku Srebrną Honorową Odznaką PTTK. Nadano mu także tytuł Honorowego Przewodnika Turystyki Górskiej o numerze 957. Jako Przewodnik Turystyki Górskiej posiadał uprawnienia na wszystkie góry w Polsce. Nie ograniczał się jednak tylko do działalności programowej. Robił też coś dla siebie. Zdobywał turystyczne odznaki piesze, Górskie i narciarskie. Jeśli chodzi o odznakę Turystyki Pieszej to zdobył najwyższy jej stopień czyli dużą złotą. Ostatnio, ze względu na chorobę jego działalność była mniej intensywna. Jednak musimy pamiętać o jego zasługach jakich dokonał w okresie wcześniejszym.

Pogrzeb Andrzeja miał miejsce 6 lipca 2012 roku na cmentarzu w Jeleniej Górze - Cieplicach. Po mszy odprowadziliśmy jego prochy na miejsce wiecznego spoczynku asystując pogrążonej w bólu

rodzinie i znajomym. Cieszy fakt, że oprócz nas, koleżanek i kolegów z Oddziału "Sudety Zachodnie" przybyli także przedstawiciele Oddziału "Ziemi Lwóweckiej", z którymi ostatnio Andrzej współpracował oraz koledzy z Wrocławia i przedstawiciel KTG ZG PTTK.

Pamiętajmy, że nasze Towarzystwo to ludzie, to działacze, między innymi właśnie tacy jak Andrzej Grzybowicz. I to właśnie dzięki ich pracy PTTK wciąż trwa. A więc nie zapominajmy o nich!

Święto Kolei Dolnośląskiej

W dniach 6-8. 07. 2012 roku obchodzono z okazji 110-lecia Kolei Izerskiej Święto Kolei Dolnośląskiej. Na terenie stacji kolejowej Szklarska Poręba Górna zorganizowano wiele wystaw, koncertów oraz konkursów. Ustawiono tutaj także stragany z pamiątkami czy też mniej lub bardziej pożytecznymi wyrobami. Najważniejszym jednak był przyjazd i regularne kursy pociągu retro. Cieszyły się one ogromną popularnością. Pociąg zatrzymywał się nieco dłużej na poszczególnych stacjach od Szklarskiej Poręby Górnej aż do Kořenova. Jadący nim turyści, którzy wybrali się w niedzielę, mogli spokojnie wysiąść na stacji Jakuszyce by zrobić pamiątkowe zdjęcia pomnika jaki odsłonięto tam by uczcić jubileusz tej najwyższej w Polsce położonej linii kolejowej (886 m npm).



Mimo, iż pociąg ciągnął kilka dużych wagonów, w środku panował niezły tłok. Ponieważ był to specjalny przejazd cena też była specjalna. Jednak na pamiątkę każdy otrzymał tekturowy bilet ze stosownym opisem. Na stacji Kořenov zorganizowano występy mažoretek, udostępniono muzeum i wyświetlano filmy dokumentalne o historii kolejnictwa. Dodatkowo prezentowano zabytkowe samochody. Ba, kursował nawet sprzed dworca zabytkowy autobus. Można było spróbować swoich sił podczas przejazdu dreżyną a później posilić się smacznymi naleśnikami przygotowywanymi na naszych oczach.

I wszystko byłoby w porządku gdyby na trasie Jelenia Góra - Harrachov pociągi kursowały tak jak przed wojną. Tylko o tym marzą turyści.

Flaga Jeleniej Góry na Śląskich Kamieniach



Ekipa ruszająca na Śląskie Kamienie

W poniedziałek 9 lipca 2012 roku wniesiono flagę Jeleniej Góry na Śląskie Kamienie. Dokonali tego: Krzysztof Bisaga i Darek Żmurko (pracownicy KPN); Ela Brasewicz, Włodzimierz Bajer, Wiktor Gumprecht, Krzysztof Tęcza (przedstawiciele PTTK) oraz Piotr Klementowski (przedstawiciel UM). Wymienionym osobom dzielnie towarzyszył Przemek Kołpajew z Telewizji Karkonosze Play, który dźwigał kamerę aby całe wydarzenie udokumentować. Nasze poczynania mają bezpośredni związek z ruszającym w Jeleniej Górze wyścigiem kolarskim Tour de Pologne. Jak wiemy wyścig ten odbywał się w naszym mieście już wiele razy. Jednak za każdym razem jest to wielkie wydarzenie.



Flaga Jeleniej Góry na Śląskich Kamieniach

Dlatego przygotowano specjalną flagę z herbem Jeleniej Góry i logo wyścigu, którą powierzono nam byśmy wnieśli ją pokonując ponad 800 metrów różnicy wzniesień. Ponieważ pogoda nam sprzyjała przeszliśmy zaplanowaną trasę bez najmniejszych problemów. Co prawda trochę się przy tym spociliśmy, jednak wyszło to nam tylko na dobre. Wniesiona flaga została zamocowana do stosownego drzewca i ustawiona na skałach. Widać było, że przechodzący akurat turyści przystawali i z niekrytą ciekawością patrzyli co takiego się tu dzieje. Wiejący wiatr sprawiał nam nieco trudności w utrzymaniu flagi, której łopot słychać było pod skałami. Daliśmy jednak radę i po wykonaniu pamiątkowych zdjęć ruszyliśmy z powrotem na dół zabierając jednak z sobą drzewiec od flagi, no i ją samą, tak by jutro ustawić je na Placu Ratuszowym jako atrakcję. Do Jagniątkowa wróciliśmy zadowoleni z naszego wyczynu i postanowiliśmy, iż w przyszłym roku uczynimy to samo tak by stało się to nową tradycją.

Lipcowy spacer krajoznawczy 2012



Park Paulinum

W sobotę 14 lipca 2012 roku miał miejsce czwarty w tym sezonie spacer krajoznawczy. Spotkaliśmy się o godzinie 10.00 przed dworcem kolejowym przy ul. 1-go Maja w Jeleniej Górze. Dzień był pogodny więc na przedobiedni spacer, prowadzony przez piszącego te słowa (Krzysztofa Tęczę) przybyło aż dwadzieścia osób, w tym spora grupka młodzieży. Na początku podeszliśmy na wzgórze, na którym znajduje się zachowany w niezłym stanie bunkier stanowiska obrony, podążając

ścieżką omijającą zamurowane wejście do tuneli podziemnych. To tutaj, zarówno w podziemiach jak i w lasku bawiliśmy się gdy byliśmy młodszy. Pamiętają o tym nawet niektórzy z uczestników wycieczki. Podziwiając ciekawe budynki osiedla mieszkaniowego, jakie tutaj powstało, wchodzimy na ledwie widoczną ścieżkę wijącą się wśród pokrzyw sięgających nam do pasa. Zaraz to czujemy. Dosłownie. Wielu z nas ma odsłonięte ręce i nogi. Nie zrażamy się jednak wiedząc, że poparzenia od pokrzyw wspomagają przepływ krwi i wspomagają zarówno zdrowie jak i urodę. Wychodząc na tyłach budynków należących do Policji spotykamy wielu spacerowiczów. Niektórzy z nich korzystając z ustawionych tu urządzeń do tresury psów próbują namówić swoje pupilki by trochę poćwiczyły. Przedzieramy się przez podmokły las pokonując wąwóz o bardzo stromych zboczach i wychodzimy wprost na wejście do Parku Paulinum, który swoją nazwę zawdzięcza pierwszym właścicielom. Byli to jezuita. Chociaż samo wzgórze, na którym kolejny właściciel tych ziem, przemysłowiec Richard von Kramst, zbudował punkt widokowy, często nazywane jest Górą Krzyżową. Według przekazów przy istniejącym tu kiedyś drewnianym krzyżu odprawiano w dniu św. Pawła msze święte.

Kramst wznosił tutaj podziwiany przez wszystkich pałac ale zlecił także jeleniogórskiemu ogrodnikowi Siebenhaarowi założenie parku krajobrazowego. My oglądając to założenie docieramy do pałacu, gdzie wypoczywamy przy pysznej kawie jaką tu serwują. Kiedyś podjęto próbę utrzymania sztucznej plaży, jednak nie przyjęło się to.

Po odpoczynku przechodzimy przez osiedle mieszkaniowe zbudowane na bazie dawnych zabudowań koszarowych i obok skansenu, w którym zgromadzono stary sprzęt wojskowy, do siedziby Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego Grupy Karkonoskiej. Od ulicy Skowronków wchodzimy na teren Cmentarza Komunalnego. Tutaj wspominamy Stefana Szczurowskiego znanego jako Babcia. Był on nie tylko osobą szanowaną w chatce AKT ale także bardzo zasłużonym ratownikiem górskim. Głównym celem naszego tu przybycia był grób Teofila Ligenzy vel Ozimka, człowieka który rozpoczął pierwsze wycieczki Rajdu na Raty, sztandarowej imprezy Oddziału PTTK Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze. Impreza ta trwa już ponad czterdzieści lat. Ponieważ w dzisiejszym spacerze uczestniczył Marian Ligenza opowiedział nam o ostatnich dniach życia Teofila, który dożył 97 lat. Pamiętając o latach poświęconych nam, turystom, zapaliliśmy przyniesiony znicz i ustawiliśmy go na pomniku Teofila.



Przy grobie Teofila Ligenzy vel Ozimka

Zanim opuściliśmy teren cmentarza przystanęliśmy jeszcze przy grobie księdza Prałata Dominika Kostiala, Proboszcza i Dziekana Jeleniej Góry od 1949 roku. Okazało się, iż niektórzy jeszcze go pamiętają. Potwierdzają oni, że był to bardzo dobry człowiek. Dzieci go uwielbiały. Trzeba dodać, że miał on w sutannie specjalne kieszenie, długie do samej ziemi, w których zawsze nosił mnóstwo cukierków do częstowania dzieci. Kolejnym grobem przy którym zatrzymaliśmy się na chwilę był grób księdza pułkownika Wilhelma Franciszka Kubsza, pierwszego Generalnego Dziekana Ludowego Wojska Polskiego, a także Proboszcza Garnizonu i Parafii Św. Krzyża w Jeleniej Górze w latach 1972-78. Człowiek ten poniósł wielkie zasługi dla kościoła w Jeleniej Górze a jego pogrzeb był w tamtych czasach prawdziwym wydarzeniem.

I tak oto dotarliśmy do parku na Wzgórzu Tadeusza Kościuszki. Jest to przepiękny teren, nieco zapomniany przez mieszkańców Jeleniej Góry. Mamy nadzieję, że zmieni się to po właśnie przeprowadzanych pracach renowacyjnych. Gdy odnowione zostaną alejki i schody, gdy ustawione zostaną nowe ławki i oświetlenie, będzie tu można znowu spędzać mile czas. Dzisiaj już widzimy postęp tych prac. Dosłownie codziennie można dostrzec zmiany jakie tu zachodzą. My dotarliśmy do najciekawszego obiektu jaki tu się znajduje czyli do przekroju geologicznego Sudetów, zaprojektowanego przez prof. Georga Güricha. Przekrój obejmuje obszar od Teplic nad Metujej poprzez Śnieżkę aż po Grodziec. Wykonała go jeleniogórska firma Alfreda Dähmela, a pieniądze na jego budowę wyłożył zleceniodawca, którym było Towarzystwo Karkonoskie znane jako RGV. Wszystko to miało miejsce w 1902 roku czyli równo 110 lat temu.

Początki założenia parkowego na tym wzgórzu sięgają 1772 roku, kiedy to burmistrz miasta Johann Christoph Schönau, założył tu winnice. My oglądamy pomnik w kształcie piramidy wzniesiony przez burmistrza. Z umieszczonej tablicy czytamy: „Na pamiątkę żonie Fryderyce Helenie Schönau z domu Jäger. To ona rozpoczęła zalesianie wzgórza. Dziękuję jej za to. Kochający mąż. 1798 r.” Po śmierci burmistrza wdzięczni mieszkańcy wystawili pomnik dla niego. Jednak ze względu na spore uszkodzenia został on zdemontowany i po renowacji umieszczony na stałe przy wejściu na teren Muzeum Karkonoskiego, gdzie niebawem zeszliśmy by go zobaczyć. Jest on bowiem prawdziwym dziełem sztuki. Zanim jednak to nastąpiło wdrapaliśmy się na sam szczyt, gdzie do roku 1778 stała szubienica. W zeszłym roku przeprowadzono tu prace archeologiczne, których wyniki potwierdziły fakt jej istnienia. Znalaziono tu szkielety ludzkie i różne przedmioty z tamtej epoki.



Przekrój geologiczny Sudetów na Wzgórzu Tadeusza Kościuszki

Pod wzgórzem wydrążono około kilometra podziemnych tuneli wraz z olbrzymimi salami, będącymi miejscem schronienia dla mieszkańców Jeleniej Góry. Obecnie mimo wykorzystywania ich w naszych czasach jako magazyny czy miejsca rozrywki, nie wiadomo czemu, wciąż pokutuje przekonanie o ukrytych tu przez hitlerowców „skarbach”. Ponieważ jako dzieci bawiliśmy się w tych tunelach, wiemy, że dzisiaj po tylu latach stan tych budowli na pewno nie zapewnia bezpieczeństwa przebywających w nich osób. Dlatego nawet nie próbujemy teraz tam zaglądać.

Ostatnim punktem naszego dzisiejszego spaceru jest Muzeum Karkonoskie zbudowane w latach 1912-14. Oczywiście samo Muzeum RGV powstało w 1888 roku i kilkakrotnie zmieniał swoją siedzibę. Były to jednak adresy przejściowe. W listopadzie ubiegłego roku zakończono rozbudowę budynku muzealnego i właśnie jej efekty przyszliśmy podziwiać. Dobudowano tu nowoczesny budynek z przeszklonym łącznikiem, pod którym znalazła się stara chata. Najważniejsze dla nas odwiedzających to miejsce jest jednak fakt powstania tutaj nowych sal, w których odbywają się warsztaty oraz sali w której można organizować różne pogadanki czy odczyty. Dzięki tej dodatkowej działalności Muzeum zmienia się w miejsce tętniące życiem. Nie jest już tylko składowiskiem starych przedmiotów. Biorąc to pod uwagę możemy powiedzieć, że włożone tu pieniądze zostały dobrze spożytkowane.

Zadowoleni z tego co zobaczyliśmy na trasie dzisiejszego spaceru po Jeleniej Górze, z tego że przebycie tych kilku kilometrów wzmogło nasz apetyt, rozstajemy się i idziemy do domów na zasłużony obiad. Niektórzy, słysząc klaksony, ruszają w stronę placu Ratuszowego, gdzie odbywa się spotkanie właścicieli wspaniałych motorów.

22. wycieczka Rajdu na Raty 2012 – uczta naleśnikowa

W niedzielę 15 lipca 2012 roku turyści prowadzeni przez piszącego te słowa wyruszyli ze Świeradowa Zdroju na trasę 22. wycieczki Rajdu na Raty. Mieliśmy okazję zobaczyć nową fontannę przyozdobioną żabkami, będącymi symbolem miasta. Wszyscy znają przekaz o znalezionej martwej żabce w źródle, która nie podlegała procesowi rozkładu. Spowodowane to było właściwościami wody.



Świeradów Zdrój, tablica upamiętniająca Główny Szlak Sudecki im. Mieczysława Orłowicza

Od tej pory do Świeradowa przybywają tysiące kuracjuszy by kąpielami w tej właśnie wodzie wspomagać swoje zdrowie. Najpiękniejszym obiektem służącym celom leczniczym jest bez wątpienia Dom Zdrojowy zbudowany w 1899 roku na miejscu Domu Źródlanego, który spłonął. To tutaj możemy delektować się wodą spacerując w najdłuższej na Dolnym Śląsku pijalni. Dla nas w dniu dzisiejszym ważnym miejscem była sztuczna grotta dawnej pijalni wody, a właściwie umieszczona przy niej tablica upamiętniająca Główny Szlak Sudecki i jego patrona dr Mieczysława Orłowicza. Decyzję o wytyczeniu tego liczącego 350 km szlaku podjęto na posiedzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego w 1947 roku. Tablice ufundowało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze w roku 1981.

Jeszcze nie tak dawno na dolnym tarasie mogliśmy zobaczyć betonowy medalion przedstawiający żabkę. Obecnie już jej nie ma ale są ustalenia, że Maciej Wokan, rzeźbiarz ze Szklarskiej Poręby wykona nowy wizerunek żabki. Tym razem będzie miała ona wielkość kilkunastoletniego dziecka i usiądzie sobie na ustawionej tu kamiennej ławeczce tak by każdy chętny mógł usiąść i przytulić się do niej. My na pewno przytulimy się do niej jak tylko pojawi się ona przy hali spacerowej. Tymczasem ruszamy szlakiem niebieskim ostro pod górę. Początkowo nie sprawia to nam żadnych kłopotów. Jednak wkrótce nasza czterdziestoosobowa grupa rozciąga się na kilkusetmetrowym odcinku. Aby nikogo nie zgubić odpoczywamy przy źródle Adamsa. Z jednej strony cieszymy się gdyż Nadleśnictwo w Świeradowie Zdroju buduje tu strefę wypoczynkową. Z drugiej jednak czujemy lekkie rozczarowanie, gdyż ustawiona wiata skutecznie zasłoni samo źródło, przy którym przecież wszyscy turyści robili sobie pamiątkowe zdjęcia. Teraz nie będzie to możliwe.



Chatka Górzystów

Przewidując iż w Chatce Górzystów, która jest naszym dzisiejszym celem, może być spory tłok, puszczamy przodem kilka sprawniejszych osób, które złożą zamówienie na naleśniki. Chatka bowiem znana jest z serwowania przepysznych naleśników. Dawniej były one tylko z jagodami, dzisiaj są także z grzybami i serem. Wysłanie zwiadu okazało się bardzo dobrym posunięciem. Zamiast tracić czas w długiej kolejce od razu przystąpiliśmy do konsumpcji. Jednak, ze względu na wielkość naleśnika, prawie każdy skosztował mniejszego. Duży z reguły jest nie do przejedzenia.



Jakuszyce, pomnik Kolei Izerskiej

Najedeni chcieliśmy odpocząć nieco dłużej w Chatce Górzystów, będącej jedynym ocalałym budynkiem jaki się zachował z osady Wielka Izera. Niestety względy komunikacyjne wymusiły na nas podjęcie dalszej wędrówki. Jednak pogoda sprawiła nam małego psikusa. Gdy wyszliśmy rozpadał się deszcz. Nie było wyjścia. Trzeba było ubrać kurtki i naciągnąć kaptury. Nie trwało to jednak długo. Wkrótce widoczność była zdecydowanie lepsza a i powietrze stało się bardziej rześkie. Gdy tak sobie spokojnie wędrowaliśmy w stronę Jakuszyce usłyszeliśmy gwizd lokomotywy. Z lekkim zaniepokojeniem ujrzeliśmy czerwone światła oddalającego się pociągu. Na szczęście okazało się, iż to wcześniejszy kurs. Mając sporo czasu postanowiliśmy skorzystać z usług restauracji i skosztowaliśmy smaczne zupy. Z pełnymi a zarazem ciepłymi brzuskami obejrzeliśmy odślonięty tydzień temu pomnik upamiętniający 110-lecie Kolei Izerskiej, ustawiony na wysokości 886 m npm, czyli najwyżej w Polsce.

Zaraz wsiedliśmy do pociągu i zadowoleni z tak przyjemnej wycieczki ruszyliśmy w stronę Jeleniej Góry, po drodze planując już gdzie wybierzemy się za tydzień.

Moja mała Ojczyzna (1)

Tytuł może trochę na wyrost, ale myślę, że jest on adekwatny do tego o co mi chodzi. Trudno bowiem jest mówić o Polsce inaczej niż poważnie. Bo przecież Ojczyzna, jaka by nie była, zawsze jest dla nas najważniejsza. Ale by myśleć o niej, i wesoło, i z zaciekawieniem, należy czynić to na mniejszym obszarze, tak by móc wyrazić swoją fascynację tym co widzimy na co dzień, a co wciąż zmienia się, tak jak i my się zmieniamy. I aby te zmiany były pozytywne musimy w tym pomagać. Dlatego wymyślono kiedyś pojęcie małych Ojczyzn. Pasuje ono jak ulał. No i jak brzmi, bo przecież można by powiedzieć "okolice mojego domu". Wyszłoby na to samo ale to nie to samo.

Dla mnie moją małą Ojczyzną stała się jakiś czas temu gmina Podgórzyn. Gdy w latach 90-tych XX wieku nabyłem tutaj kawałek ziemi, wiedziałem że to ciekawa okolica. Gołym okiem było widać, że jest tutaj bardzo ładnie. Ba, wręcz uroczo. Ale nie przypuszczałem iż ziemia ta kryje tak wiele tajemnic, że tak wiele wydarzeń miało tutaj miejsce. Nie wiedziałem też, że tak wielu ciekawych ludzi tutaj mieszkało. Dlatego teraz, kiedy posiadam już trochę tej wiedzy, chciałbym podzielić się zdobytymi wiadomościami z innymi mieszkańcami naszej gminy, bo pewnie mają oni podobne odczucia co ja, ale nie zawsze muszą wiedzieć gdzie szukać takich informacji, lub po prostu nie mają na to czasu. Postanowiłem zatem zaprezentować to wszystko co uważam za atuty naszej ziemi. To wszystko, dlatego przyjeżdżają tutaj turyści z całego kraju. W końcu powiedzieć dlaczego warto tutaj mieszkać.

I tak zacznę swoją opowieść od najbliższej mego domu okolicy, czyli od Witoszy, na zboczu której mam swoje gospodarstwo. Ale zanim zacznę muszę powiedzieć kilka słów o Wzgórzach Łomnickich. Osobiście uważam je za najpiękniejszą część Kotliny Jeleniogórskiej, a tym samym za najpiękniejszą część Sudetów zwanych Zachodnimi. Początkowo był to raczej równy teren otoczony górami. I może tak by pozostało, ale któregoś dnia, bardzo dawno temu, przechodził tędy olbrzym przenoszący w worku różne kamienie, potrzebne mu do budowy wymarzonego "raju". Niestety rozdarł worek i zaczęły z niego wypadać przenoszone gąły. Ponieważ nie zauważył tego pozostały one tam gdzie upadły. To właśnie są dzisiejsze Wzgórza Łomnickie. Oczywiście nazwa kojarzy się już bardziej z naszymi czasami, ale taki właśnie był ich początek.

Później przez wiele lat natura pomagała uformować rozsypane skały. Powolutku zarastały one lasami, wkomponowały się w krajobraz. Przybyli tutaj ludzie widząc takie piękno, nie tylko, że go nie niszczyli, to jeszcze starali się wszystkimi możliwymi środkami wspomagać je. Zaczęli budować tutaj swoje domy czy pałace. Ponieważ dobrze wykorzystana ziemia rodziła bogate plony, mieszkańcy dorobiwszy się majątków, zaczęli budować drogi i ścieżki. Zaczęli regulować potoki i rzeki. Wreszcie zaczęli, dostrzegając to piękno, wkomponowywać w krajobraz różne mniejsze czy większe walory krajoznawcze. A to ławeczki, tworząc liczne punkty widokowe. A to kapliczki, rzeźby, czy wreszcie pomniki upamiętniające znanych i możnych tego świata. Zaczęły wówczas powstawać, przy licznych pałacach, rozległe założenia parkowe. A w nich wykorzystywano "cuda natury", podkreślając tylko ich urodę. Dlatego dzisiaj, po tak długim czasie niedbania o nie, wciąż dostrzegamy ich urok, zastanawiając się niejednokrotnie kto miał aż taką wyobraźnię, by właśnie w ten sposób wyeksponować dostrzeżone ciekawostki. Obecnie obiekty te przechodzą w ręce prywatne i trzeba to podkreślić, z reguły trafiają w tzw. dobre ręce. Ręce ludzi dla których znaczenie ma nie tylko pełna micha, nie tylko korzyść doczesna wyrażana w natychmiastowym przypiływie gotówki, ale ludzi potrafiących dostrzec piękno otaczającej ich przyrody i potrafiących często uszczuplić swój majątek dla ratowania tego piękna. Dla nich bowiem wyraz duchowy miejsca, w którym przyszło im przebywać w swoim tak krótkim życiu, przed dotarciem do wieczności, jest równie ważny jak strawa czy jakaś rzecz. Tacy właśnie ludzie potrafią zrobić wiele, bardzo wiele. A że tacy ludzie są wśród nas wystarczy się rozejrzeć. Widzimy ich na każdym kroku. No może niekoniecznie osobiście, ale gdy trafimy na zadbane kawałek ziemi, to już wiemy, że właśnie trafiliśmy na takiego człowieka. I oby było ich jak najwięcej, bo przecież gdy zaspokoją oni już swoje potrzeby w wymiarze duchowym właśnie, to wtedy zechcą się podzielić tym co osiągnęli z innymi. Podzielić w sensie: pochwalić, udostępnić. I nawet gdy my wszyscy będziemy musieli ponieść jakieś koszty, choćby biletu wstępu, to warto. Bo te kilka złotych nie majątek, a musimy wiedzieć, że nie zostaną one przeznaczone na kolejną niepotrzebną rzecz, tylko na utrzymanie tego stworzonego czy odtworzonego pięknego miejsca i na jego rozwój. A ponieważ takich zapaleńców pragnących żyć w ładnym otoczeniu jest wciąż mniej niż natura dała nam możliwości stworzenia takich miejsc, znajdzie się miejsce dla kolejnych pasjonatów. W ostatnich latach wydaje się być widać, że urzędnicy w gminie również to dostrzegli i że ze zrozumieniem starają się nie przeszkadzać, a to w zupełności wystarczy by przybywali wciąż nowi obywatele, którzy szybko rozkochani w naszej ziemi pozostaną tu by żyć i pracować dla swojej nowej małej Ojczyzny.

Myślę, że wystarczy tego wstępu. Jak już zaznaczyłem najbliższe takie urocze miejsce mam na wyciągnięcie ręki z miejsca które sobie wybrałem na swój dom. I dlatego prezentację rozpocznę od Witoszy. Jest to wzgórze co prawda nie najwyższe bo ma tylko 484 m n.p.m., ale za to kto się na nią wdrapie poczuje pokorę, zwłaszcza gdy pot zaleje mu oczy. Wiele lat temu dla ułatwienia wejścia wykonano tutaj kamienne schody i barierki. Tak jest od strony ulicy, ale idąc od tyłu nie trafimy już na takie luksusy. Jednak warto wdrapać się na samą górę by przeżyć coś cudownego. Jest to jedno z nielicznych miejsc o tzw. lotniczym widoku. To właśnie gdy patrzymy stąd na Karkonosze mamy wrażenie, że zaraz odfruniemy. Jest to niesamowite odczucie. W sumie znajdujemy się w samym środku Staniszowa. Po drugiej stronie drogi wzniesiono kościół, a za nim urządzono cmentarz. I właśnie przy tym cmentarzu wznosi się drugie wzgórze o nazwie Gaik. Nie jest ono już tak niesamowite, ale oba wzniesienia tworzą korytarz, którym przebiega szosa asfaltowa, a wzdłuż niej płynie rzeczka Lutynka. Jakby zapytać mieszkańców gdzie ma ona swoje źródła to każdy wskaże inne

miejsce. Ale to nic, ważne że płynie. Spostrzegawczy zauważą, że oprócz wierzchołka, sporą część zboczy Witoszy zajmują liczne skały mające nieraz kilkadziesiąt metrów wysokości. Można wypatrzeć tutaj kociołki wietrzeniowe. Niektóre skały doczekały się własnych nazw wynikających często z ich kształtu np. Skalna Uliczka, powstała w wyniku pęknięcia skały. Ma ona ledwie 4 m długości i jest bardzo wąska, tak że osoby dobrze zbudowane lepiej aby nie próbowały się przeciskać. Znajdują się tutaj także trzy ciekawe jaskinie. Pierwsza Skalna Komora, to ponad 10-metrowe przejście utworzone przez 15-metrowej długości blok wsparty na trzymetrowych skałach. Ma ona kilka wejść, a przed 1945 rokiem była pomnikiem przyrody, tak jak i całe założenie Witoszy. Kolejna atrakcja to Ucho Igielne oraz Pustelnia, w której to przemieszkiwał latający prorok. O nim jednak później. Pustelnia jest największą z istniejących tutaj jaskiń. Ale po widocznych kamiennych schodkach poznamy, że były w niej prowadzone jakieś prace. Miało to miejsce pod koniec XVIII wieku, kiedy to urządzano założenie parkowo-pałacowe, w skład którego weszła właśnie Witosza. To prawdopodobnie wtedy pogłębiono jaskinię i odsłonięto okno skalne.

Dopełnieniem atrakcji jakie można spotkać na Witoszy było wystawienie na początku XX wieku pomnika kanclerza Bismarcka. Do jego budowy użyto masywnych bloków granitowych i mimo iż wydawało się to niemożliwe to jednak poradzono sobie i z tym pomnikiem. Dzisiaj na szczycie widzimy tylko sporych rozmiarów cokół, a na zboczu poniżej znajdziemy resztki zniszczonego obiektu, który wysadzono w powietrze. Na niektórych kamieniach można jeszcze odczytać litery z napisu jaki tam umieszczono.

Wracając jednak do wspomnianego wcześniej latającego proroka. Hans Rischmann, bo o niego właśnie chodzi, żył w latach 1590-1642. Mieszkał i pochowany został w Łomnicy, ale swoje przepowiednie wygłaszał na Witoszy. Co prawda czasami nie były one dokładne w dacie ale z reguły sprawdzały się, co rozstawiło jego osobę daleko poza miejsce zamieszkania. Znany był on także z umiejętności przemieszczania się drogą powietrzną. A jeśli chodzi o rangę jego przepowiedni, to podam tylko jako przykład iż przewidział wielki pożar Jeleniej Góry. Pomylił się tylko o 11 miesięcy. To właśnie w 1634 roku gród spłonął doszczętnie. W 1739 roku spełniło się kolejne proroctwo. Zawałił się jeleniogórski ratusz. Ale najdziwniejszą przepowiednią jest ta najrzadsza wśród proroków. W odpowiedzi na zupełnie inne pytanie oznajmił następująco: Jutro zadzwonią na moim pogrzebie. Tak też się stało. Rano znaleziono go martwego. Pochowano go na cmentarzu w Łomnicy, pod murem cmentarnym, tuż przy furcie; a w kronikach kościelnych zapisano: Ten człowiek za swojego żywota miał dziwne w głowie.

I właśnie takie zarazem dziwne, jak i ciekawe miejsce mam na wyciągnięcie ręki. Dzisiaj Witosza jest trochę zapomniana ale to się powolutku zmienia. Warto jednak przychodzić tutaj na spacer o różnych porach roku, tak by obserwować jak zmienia się przyroda. Jak zmieniają się krajobrazy oraz po to by poczuć powiew historii.

OKP stopień srebrny: Toruń

Jak już wspominałem poprzednio, w drugiej dekadzie września 2009 roku przygotowałem sobie wypad do Torunia. Ale zanim tam dojechałem odwiedziłem Kalisz, a ściślej Muzeum Ziemi Kaliskiej. Niestety budynek muzeum był właśnie remontowany i w związku z tym ograniczono ekspozycje. Ponieważ nie poddałem się i wykupiłem bilet przyszedł do mnie jeden z pracowników i zaczął oprowadzać. Okazało się to dla mnie szczęściem w nieszczęściu. Tyle wiadomości ile od niego usłyszałem nie uzyskałbym w trakcie normalnego zwiedzania. Widać było że gość ma olbrzymią wiedzę. No i oprowadzał przecież tylko mnie jednego. Później przeszedłem pieszo do katedry Św. Mikołaja przy ulicy Kanonickiej, w Kaliszu oczywiście. Oprócz tego co sobie przygotowałem udało mi się uzyskać sporo informacji od księdza do którego trafiłem po pieczętkę. Poza tym znowu zaskoczenie. Okazało się, że już tu byłem. Dawno temu. Po zwiedzeniu starówki i zaspokojeniu głodu wyruszyłem do Konina. Jednak to moje nadprogramowe zwiedzanie zemściło się i zastałem zamkniętą bramę do Muzeum Okręgowego, mieszczącego się na zamku w Koninie - Gosławicach. Myślałem już że „pocałuję kłódkę”, a tu przyszedł zaniepokojony ujadaniem psa jegomość, który na

moje słowa o celu wizyty otworzył furtkę i zaprowadził mnie do będącej jeszcze w pracy pani. Postanowili oni pokazać mi mimo wszystko obiekt, oczywiście z wyłączeniem ekspozycji zamkniętej pod alarmem. Tak więc obejrzałem cały zamek, skansen oraz zapoznałem się z pięknym zbiorem bibliotecznym.

Podbudowany takim przyjęciem pojechałem do Inowrocławia gdzie wstąpiłem do Bazyliki Mniejszej pw. Imienia Najświętszej Maryi Panny. Miejscowi nazywają ten kościół Ruina. Proszę jednak tego nie brać dosłownie. Jest to bowiem obiekt całkowicie odbudowany i wyremontowany. A do tego bardzo ciekawy. Ponieważ kończyła się już ceremonia ślubna poczekałem na księdza, z którym udałem się na plebanię po pieczętkę. Teraz, dosłownie w ostatniej chwili, zdążyłem dotrzeć do Ciechocinka, gdzie znając miejscowość z poprzednich tu pobytów, zostawiłem samochód na parkingu i udałem się pod tężnię. Jeszcze była czynna kasa więc otrzymałem pieczętkę, ale biletu nie musiałem kupować gdyż panie właśnie się pakowały. Mogłem zatem spokojnie pospacerować sobie wokół obiektu. A nawet posiedzieć, jak inni, na ławeczce wdychając sól unoszącą się w powietrzu. Nawiązałem rozmowę z grupką odpoczywających kuracjuszy, którzy dali mi namiar na wolny pokój. Jak się okazało nocowałem dosłownie kilkadziesiąt metrów od tężni tak, że całą noc miałem inhalacje. A kwatery była w starym drewnianym domku. Bardzo uroczym.

Z samego ranka wyruszyłem do Torunia, do którego było już bardzo blisko. Tam zostawiłem samochód na parkingu w pobliżu centrum. Okazało się że dzisiaj jest on darmowy. Zaraz dotarłem do Ratusza Staromiejskiego, gdzie znajduje się Muzeum Okręgowe. Muszę przyznać że ciekawe to muzeum. I nie chodzi mi wcale o zgromadzone tutaj eksponaty. Otóż zaraz przy wejściu były cztery osoby. Zagadnąłem że chcę w dniu dzisiejszym zwiedzić cały Toruń i wyliczyłem wszystkie obiekty. Poprosiłem aby pomogli mi oni jakoś ułożyć kolejność zwiedzania tak aby miało to sens. Wszyscy stwierdzili że oni nic nie znają, że nic nie wiedzą. Sprzedali mi bilet normalny i zaprosili do zwiedzania. Wszedłem do pierwszej olbrzymiej sali w której poza kilkoma obrazami i paroma meblami wieje pustką. Oczywiście jest pani bacznie mnie się przyglądająca. Podeszedłem więc i zapytałem o coś co nie było podpisane. Odpowiedz tak jak poprzednio: nie wiem. Powtarzało się to jeszcze wiele razy. Odniosłem wrażenie iż w tym muzeum pracuje cała armia ludzi (czasami miałem wrażenie że jest ich więcej niż zwiedzających), którzy nic nie wiedzą i na niczym się nie znają. Gdy wyszedłem zauważyłem punkt informacyjny. Podeszedłem więc i zapytałem pani w tej kasie, a gdy okazała ona się być miłą i uprzejmą opowiedziałem co mnie spotkało. Okazało się wtedy że na salach są panie nie mające wiele wspólnego z historią, a na kasie siedzi (za karę) pani po historii sztuki. Bardzo to ciekawe. Mają wspaniałego szefa. Dowiedziałem się wówczas że powinienem być dostać bilet łączony, który uprawnia do zwiedzania pozostałych oddziałów muzealnych. Wyszło by trochę taniej. Ale już było za późno żeby coś zmienić. Zgodnie zatem z radą tej pani poszedłem do Kamienicy "Pod Gwiazdą" i powiedziałem że idę z ratusza i że niestety tam sprzedano mi cały bilet. Urzędująca tutaj pani pokiwała tylko głową i po cichu dała mi bilet ulgowy.

Teraz dotarłem do ruin zamku krzyżackiego gdzie znajduje się Centrum Kultury Zamek Krzyżacki w Toruniu. Miejsce to początkowo wydawało się być jak każde inne tego typu. Ale po zejściu do podziemi okazało się być całkowitym zaskoczeniem. Najpierw wytrysnęły jakieś dymy, później słyszałem jakieś jęki, następnie zaczęły zapalać się jakieś ogniki, a na końcu wydobywać raz to jakieś piski i szmery, a później niesamowite wrzaski i krzyki. Dosłownie włosy stawały dęba. Okazało się, że te wszystkie efekty specjalne były uruchamiane fotokomórkami w miarę naszego przemieszczania się. Warto tutaj zejść grupą by pośmiać się nawzajem z widoku naszych min. Dodam tylko że na mój żart iż skoro są tu tylko ruiny to bilet powinien być ulgowy, otrzymałem taki bez zbędnych słów.

Po obejrzeniu murów obronnych postanowiłem nieco odsapnąć. A że byłem akurat koło Krzywej Wieży, zamówiłem kawę i zgodnie z sugestią pań z obsługi udałem się na pięterko, gdzie na murach ustawiono kilka stolików. Zaraz pomyślałem sobie: ciekawe jak kelnerka postawi na stoliku kawę to czy wyleje się ona z filiżanki czy nie. W końcu wieża miała być krzywa. Okazało się jednak, że właściciele lokalu albo byli przewidujący albo już mieli taką sytuację i stoliki były odpowiednio przygotowane. Niestety panie nie miały żadnej pieczętki, dlatego zacząłem poszukiwania miejsca w którym mógłbym ja zdobyć. Nie było to wcale takie łatwe. W końcu moje poszukiwania zostały

nagrodzone. Stempelek otrzymałem w Hotelu Solaris. Byłem zadowolony. Tym bardziej, że hotel był zarezerwowany na uroczystość weselna. Jednak panie z obsługi były nad wyraz życzliwe i uprzejme. Gdy nabrałem sił postanowiłem zmienić nieco klimatu i udałem się do kościoła świętych Janów. Jest to nie tylko najstarsza świątynia w Toruniu. To właśnie w niej ochrzczono Mikołaja Kopernika. Mają tutaj ładną pieczętkę ale jest na niej wizerunek tylko jednego z Janów. Zachęcony słowami księdza przeszedłem na drugą stronę ulicy, do Muzeum Okręgowego Dom Eskenów. Zaskoczeniem może tutaj być niezwykle rzadki pistolet z ponad dwumetrowej długości lufą. Po obejrzeniu kolekcji płytek posadzkowych z XIII i XIV wieku stwierdziłem ze zdziwieniem, że dzisiejszy polbruk to nic nowego. Muszę tu pochwalić się iż udało mi się trafić na miłego pracownika z obsługi muzealnej, który widząc moje zainteresowanie, oprowadził mnie po całym muzeum. Pokazał co ciekawsze eksponaty a na koniec opowiedział mi historie zbiorów tu zgromadzonych. Dowiedziałem się wielu ciekawych faktów z okresu organizowania muzeum. Mało tego gdy powiedziałem co już zwiedziłem i co jeszcze chcę zobaczyć przedstawił mi ogólnie historie Torunia i szczegółowo o obiektach do których chciałem jeszcze dotrzeć. Jak więc widać zawsze można spotkać wspaniałych ludzi, którzy bezinteresownie pomogą w naszych dociekaniach krajoznawczych.

Teraz, za radą poznanego właśnie muzealnika, podreptałem do kościoła św. Jakuba. Nie mogłem go pomylić, gdyż ujrzałem potężną wieżę zwieńczoną stożkowym, podwójnym dachem. Wyglądało to tak jakby były dwie wieże. Była jednak jedna. Zwróciłem tu uwagę na łuk tęczy, w którym umieszczono piękne zdobienie w formie falującej belki wspartej na wspornikach. Umieszczono tam także rzeźby oraz krzyż z Jezusem. Ponieważ zauważyłem umieszczone nad wejściem głównym i naokoło prezbiterium jakieś litery zapytałem się o nie proboszcza. Powiedział mi że jest to tekst traktujący o budowie kościoła.

Ponieważ zaczynałem czuć już lekkie zmęczenie zacząłem zastanawiać się czy nie zjeść obiadu. Zdecydowałem jednak, że najpierw dotrę, bo to ładny kawałek drogi, do Muzeum Etnograficznego. Jak się okazało była to właściwa decyzja. W dniu dzisiejszym odbywała się tam impreza pod nazwą: Żywy skansen – kręć się, kręć wrzecziono. Obejrzałem pokazy mody ludowej, występy zespołów, wystawę rzemiosła ludowego. Jak się okazało wydane na bilet wstępu 5 złotych zwróciło mi się z nawiązką. Na początek otrzymałem olbrzymia pajdę chleba ze smalcem. Następnie skosztowałem nalewki z aronii, a na końcu skosztowałem ziemniaka robionego w parowniku. Kazano mi go przeciąć na pół i polano olejem lnianym. Muszę powiedzieć, że był zupełnie inny w smaku. Wszystko co tu serwowano było wyjątkowo pyszne. Tak, że postanowiłem przywieźć coś do domu. Ze względu jednak na pogodę i daleką drogę jaką mnie czekała ograniczyłem się tylko do nabycia butelki nalewki z aronii. Miałem tu też ciekawą sytuację, gdy panie oprowadzające dzieci, nie mogły dociec do czego służyły niektóre stare narzędzia stolarskie. Wspólnymi siłami chyba udało nam się zgłębić te tajemnice. Miałem tu też bardzo miłe spotkanie z Instruktorem Krajoznawstwa z Torunia, którym okazał się być jeden z pracowników. Wykorzystując wolne chwile wypatrywał mnie w tłumie i przekazywał kolejne informacje o ciekawych obiektach. Dzięki jego pomocy bez problemu trafiłem do Fortu VII, wykorzystywanego jeszcze do niedawna jako skład win. Co prawda zastałem tam zamkniętą wielką metalową bramę, jednak na moje energiczne „pukanie” zaciśniętą pięścią w otwartym okienku ukazała się twarz stróża. Jednak nie usłyszałem: Czego tam, tylko grzeczne o co chodzi. Zostałem wpuszczony do środka, wysłuchałem opowieści o historii obiektu. A na koniec spotkała mnie miła niespodzianka. Wiem że wszyscy narzekają iż nie można tutaj uzyskać pieczętki. A tymczasem mój gospodarz otworzył szufladę i spytał: Chce pan jakiś stempelek. Uradowałem się bardzo, przecież będę miał potwierdzenie o jakim inni mogą tylko pomarzyć. Okazało się że była to pieczętka o treści Fort VII – OM – PTTK Toruń – Tadeusz Kościuszko. Pan pilnujący obiektu był kiedyś działaczem turystycznym i wiedział, że taka pieczętka mu się przyda. Zachował więc ją sobie. Aby jednak nikt nie pomyślał, że może ot tak sobie przyjść tutaj uprzedzę, że po terenie biega wielki wilczur. Nie warto zatem ryzykować samotnego wchodzenia na teren fortu.

Ponieważ było już bardzo późno, a pozostał mi praktycznie jeszcze tylko jeden obiekt do zwiedzenia, postanowiłem obejrzeć go. Pomyślałem sobie, że świątynia w tak dużym mieście będzie jeszcze otwarta. I nie pomyliłem się. Zachwyciłem się pięknym ołtarzem, wykonanym jako ażurowy, z koroną u góry. Z daleka wygląda to tak jakby do niego prowadziły wrota. Wypatrzyłem tu także

wielka rzadkość. Na filarach namalowano postać św. Krzysztofa. Zagadnięty ksiądz nawet się nie skrzywił gdy poprosiłem o pieczętkę. Zaprosił mnie do biura i oprócz właściwego stempla Kościoła NMP przypiął mi w mojej kronice drugą pieczętkę o następującej treści: Sanktuarium Bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego - Patrona Harcerstwa Polskiego.

Muszę powiedzieć, że nie byłem do końca przekonany czy uda mi się zwiedzić w jeden dzień tak duże miasto jak Toruń. Jednak rozpoczęcie zwiedzania z samego rana przyniosło wyniki. Fakt było już tak późno, że o powrocie do domu nie mogło już być mowy. Dlatego po wyjechaniu z miasta zatrzymałem się przy pierwszym napotkanym zajeździe i udałem się na zasłużony wypoczynek. A rano, spokojnie pojechałem w stronę Zgorzelca.

Ponieważ do zdobycia stopnia srebrnego OKP brakowało mi jeszcze jednego miasta postanowiłem zaliczyć Warszawę. Ze względu jednak na ilość obiektów jakie trzeba tam odwiedzić musiałem zorganizować sobie wyjazd na kilka dni. Na szczęście mam tam rodzinę, więc mogłem połączyć zwiedzanie z odwiedzinami. Wcześniej jednak byłem w Jaworze i w Krzeszowie. W pierwszej miejscowości zwiedziłem Kościół Pokoju a w drugiej kościół św. Józefa, Bazylikę NMP z Mauzoleum Piastów Śląskich. W obu tych miejscowościach nie napotkałem żadnych problemów jeśli chodzi o zaparkowanie czy zwiedzanie. W obu też uzyskałem stosowne pieczętki. Trzeba jednak pamiętać iż, zwłaszcza, przy wizycie w Krzeszowie należy zarezerwować sobie praktycznie pół dnia aby dowiedzieć się wszystkiego. Jednak jest to tak piękne miejsce, że warto tu przyjechać, zwłaszcza, że po zwiedzaniu można zjeść pyszny obiad w miejscowej karczmie.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie”

Jelenia Góra – lipiec 2012

Tekst i Foto: Krzysztof Tęcza